

A. L.

Adwokat Maurycy Karniol [nekrolog]

Palestra 3/2-3(14-15), 101-102

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WSPOMNIENIA

Adwokat Maurycy Karniol

W ciągu wielu lat spotykało się w korytarzach i na salach sądowych niskiego, korpulentnego pana, w okularach z grubymi szklami, jak szedł wolnym krokiem, nigdy się nie śpiesząc. Co chwilę prawie ktoś mu się kłaniał lub też on się komuś kłaniał, i za każdym razem, czy było to przelotne minięcie się, czy zatrzymanie się dla wymiany paru słów — wszystko odbywało się z przyjaznym, życzliwym uśmiechem z obu stron.

Postać małego pana emanowała jakąś szczególną pogodą i spokojem. W nerwowym pośpiesznym nurcie życia gmachu sądowego ten spokój, stanowiący tak charakterystyczną cechę, był czymś szczególnie frapującym, czymś, co się udzielało otoczeniu.

Ten sposób zachowania się nie był wynikiem poważnej choroby, która nękała zdrowie mecenasa Maurycyego Karnioli i która przed niedawnym czasem zakończyła się śmiercią, powodując niepowetowaną stratę dla adwokatury. Takim był On zawsze. Flegmatyczność jego sposobu bycia miała jakąś narzucającą się mimo woli formę. Formę, której bezwiednie ulegali koledzy, która oddziaływała również na sąd i częstokroć umiała rozładować napiętą atmosferę. Była to jednak flegmatyczność pozorna. Nie byłoby nic bardziej fałszywego niż mniemać, że takim był i wewnątrz.

O wielu wystąpieniach obrończych Maurycyego Karnioli, i nie tylko obrończych, krążyły prawie ze legendy. Przytaczano i powtarzano sobie co celniejszy dowcip czy powiedzenie, które wplatał w swoje przemówienia. Były one zawsze trafne i bardzo *a propos* tej sprawy, o której właśnie mówił. Jednakże żaden dowcip nie był złośliwy i zgryźliwy. Nie leżało to w usposobieniu Maurycyego Karnioli, nie pasowałoby do Niego. Bo do Niego można było zawsze przyjść z prośbą o radę, o pomoc, z pełnym przeświadczeniem, że nie odmówi, że jeśli tylko będzie mógł, to na pewno pomoże.

Nie byłoby także nic bardziej pozornego i ludzającego niż stworzenie sobie — na podstawie tego, że był tak znany ze swego dowcipu — obrazu człowieka, który swój zawód w tych ramach zamyka. Właściwie

zawód — to nieodpowiednie słowo dla określenia jego stosunku do własnej pracy. W swej karierze życiowej był i sędzią, i prokuratorem, zanim został adwokatem. Lecz dopiero obrona — to było jego prawdziwe powołanie! I nie umiał, szczęśliwie dla siebie, nigdy się wyzwolić z tego, aby do obrony mógł się inaczej ustosunkować. Miał (tak tylko można to określić) skoncentrowane poczucie odpowiedzialności za powierzoną sobie sprawę. Poczucie odpowiedzialności za zaufanie człowieka, który się do niego o pomoc obrońcą zwracał.

Niezależnie od swej wiedzy i doświadczenia prawniczego, nie do tego tylko ograniczało się spełnianie przez Niego swoich obowiązków. Umiał łączyć z tym prawdziwą kulturę i błyskotliwą inteligencję, a przede wszystkim, co najważniejsze, głęboki humanizm. Człowieka, którego miał bronić, traktował jako społecznie chorego. Jeżeli bowiem był niewinny, chorobą jego było to, że musiał się bronić lub że jego trzeba było bronić. Jeżeli zaś był winien, chorobą było to, że popełnił przestępstwo. W każdej sprawie, w każdym wypadku dokładnie rozważał, co w niej byłoby słuszne. Po tylu latach swej pracy adwokackiej, które mogłyby już przynieść pewne stępienie tak wrażliwego odczucia, zawsze przeżywał boleśnie, jeśli wynik procesu, według jego przekonania, był nie tylko całkowicie, lecz nawet w jakimś tylko niewielkim stopniu niesprawiedliwy. Chylił czoła, jeżeli uznał, że wyrok był słuszny.

Powtarzano sobie wiele doskonałych powiedzeń mecenasa Maurycego Karniola. Raczej te właśnie, tak nacechowane dowcipem. Ale najbardziej głębokie, najbardziej istotne były te, które się nie rozchodziły szeroko, te wypowiedane w bliskim sobie gronie. Kiedyś właśnie w czasie jednej takiej rozmowy padło jakże charakterystyczne zdanie: „Adwokatura jest najbardziej humanitarną instytucją społeczną. Adwokatura zapewnia, że największy przestępca, którego wszyscy potępili, będzie miał obrońcę, że znajdzie się człowiek, który parę dobrych słów powie w jego obronie“.

W takim sformułowaniu przebija to, co było niewątpliwie najbardziej zasadniczą cechą charakteru Maurycego Karniola: wyrozumiałość i dobroć dla człowieka, współczucie dla jego nieszczęścia. Dla tych chyba wartości był tak szczególnie ceniony i szanowany. Dlatego trzeba się było zawsze życzliwie do niego uśmiechnąć, a i on się do każdego tak samo uśmiechał. Te wartości tworzyły odrębną, silną indywidualność Maurycego Karniola, który stanowi osobną, własną kartę w historii adwokatury polskiej.

(A.L.)